

ZSRR proponuje zwołanie międzynarodowej konferencji w związku z sytuacją w rejonie Tajwanu

MOSKWA PAP. Agencja TASS podaje: 4 lutego minister spraw zagranicznych W. M. Molotow przyjął ambasadora W. Brytanii w ZSRR W. Haytera i złożył mu oświadczenie głoszące m. in.:

Rząd radziecki — jak to już stwierdził w swym oświadczeniu z 31 stycznia — jest, podobnie jak rząd Wielkiej Brytanii, zaniepokojony niebezpieczną sytuacją, jaka wytworzyła się w rejonie Tajwanu i innych wysp położonych w pobliżu wybrzeży Chin. Sytuacja ta zagraża pokojowi i wzmacnia niebezpieczeństwo nowej wojny.

Rząd ZSRR uważa, że przy czyną sytuację, jaka się tam wytworzyła, jest fakt, iż Stany Zjednoczone już przed kilkoma laty zagroziły przy pomocy Czang Kai-szeka należącej do Chin wyspy: Tajwan, Rybakie i inne. Ostatnio Stany Zjednoczone dokonują nowych aktów agresji w tym rejonie, co jeszcze bardziej wzmacnia tam stan niepokoju.

Aby usunąć niebezpieczną sytuację, która wytworzyła się w rejonie wyspy Tajwan wskutek ingerencji Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy Chin oraz wskutek możliwości ostatnio aktów agresji USA przeciwko Chińskiej Republice Ludowej, rząd radziecki złożył w Radzie Bezpieczeństwa wniosek o omówienie sprawy agresywnych działań Stanów Zjednoczonych przeciwko Chińskiej Republice Ludowej w rejonie Tajwanu i innych wysp chińskich. Składając ten wniosek rząd radziecki chciał przyczynić się do uregulowania sytuacji w rejonie Tajwanu i do utrzymania pokoju na Dalekim Wschodzie.

Tow. Cyrankiewicz przyjął delegację ChRL

WARSZAWA PAP. 12 bm. Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, w towarzystwie wiceprezesa Rady Ministrów Jakuba Bermana i sekretarza generalnego Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą ambasadora J. K. Wendego, przyjął rządową delegację kulturalną Chińskiej Republiki Ludowej z przewodniczącym delegacji Hun Sze na czele.

Delegacja przybyła do Polski dla podjęcia planu współpracy i wymiany kulturalnej między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Chińską Republiką Ludową.

Przy rozmowie obecny był także ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce, Jang Czi-liang.

Podpisanie umowy handlowej z Jugosławią

WARSZAWA PAP. Dnia 12 bm. zostały zawarte w Belgradzie: umowa regulująca obroty handlowe na r. 1955 i umowa płatnicza między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Federacją Republiką Ludową Jugosławii.

Umowa handlowa przewidywała przywóz z Jugosławii do Polski m. in.: piętrowych, rud metalicznych i ich koncentratów, azbestu, ekstraktów garbarskich, produktów chemicznych, maszyn, obuwia, tartaczyn i oklein, obuwia oraz buków, celulozy, tytoniu, konopi, wielu gatunków owoców, jak winogrona, śliwki suszone, orzechy itp. oraz win.

Polska będzie eksportować do Jugosławii: węgiel i koks, wyroby hutnicze, maszyny i urządzenia przemysłowe, wyroby przemysłu chemicznego, w tym barwniki, wyroby włókiennicze, papier, artykuły ceramiczne, elektrody węglowe i grafitowe i szereg innych towarów.

Przewidywany roczny obrót wyniesie od 7 do 8 milionów dolarów z każdej strony.

U. owa płatnicza ustanawia rozrachunek clearingowy oraz obustronny kredyt techniczny.

GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 38 (2582) GDANSK, PONIEDZIAŁEK 14 LUTEGO 1955 R. CENA 20 GR

Rząd Polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu na Tajwanie polskich marynarzy statków i ładunków

Nota rządu PRL do rządu USA

WARSZAWA PAP. Rząd PRL wystosował do rządu Stanów Zjednoczonych notę, w której kategorycznie protestuje przeciwko przetrzymywaniu polskich statków na Tajwanie. W nocie czytamy m. in.:

Odpowiedzialność rządu Stanów Zjednoczonych za pirackie napadnięcia na polskie statki handlowe „Praca” i „Prezydent Gottwald” dokonane na wodach Dalekiego Wschodu przy bezpośrednim udziale jednostek lotnictwa wojennego Stanów Zjednoczonych, została udowodniona na podstawie bezspornych i sprawdzonych faktów, które rząd polski przedstawił w swoich poprzednich notach do rządu Stanów Zjednoczonych, jak też i w wystąpieniach swoich przedstawicieli na forum ONZ w czasie omawiania sprawy naruszenia wolności żeglugi na morzach chińskich na IX sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Rząd Stanów Zjednoczonych, nie mogąc zaprzeczyć ani obalić dowodów, uparcie trzyma się taktyki rzucania na siebie odpowiedzialności za pirackie napadnięcia, które miały miejsce w rejonie Dalekiego Wschodu, rząd Stanów Zjednoczonych pragnie przetrzymać na kilka tygodni statki polskie i ich ładunki.

Wobec takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chce przyznać się do przetrzymania polskich statków i ich ładunków, rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie. Rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie.

Wobec takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chce przyznać się do przetrzymania polskich statków i ich ładunków, rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie. Rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie.

Wobec takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chce przyznać się do przetrzymania polskich statków i ich ładunków, rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie. Rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie.

Wobec takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chce przyznać się do przetrzymania polskich statków i ich ładunków, rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie. Rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie.

Wobec takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chce przyznać się do przetrzymania polskich statków i ich ładunków, rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie. Rząd polski ponawia kategoryczny protest przeciwko przetrzymywaniu polskich statków i ładunków na Tajwanie.

Rozmowa marszałka Żukowa z dziennikarzami amerykańskimi

MOSKWA PAP. Agencja TASS ogłosiła sprawozdanie z rozmowy marszałka Związku Radzieckiego G. K. Żukowa z amerykańskimi dziennikarzami, Hearstem, Kingsbury Smithem, i Conniffem. Sprawozdanie to podajemy w skrócie.

Na wstępie Kingsbury Smith oświadczył, że był obecnym przy wręczeniu orderu amerykańskiego marszałkowi Żukowowi przez generała Eisenhowera we Frankfurcie nad Menem. Żukow odpowiedział, że z przyjemnością wspomina swe spotkanie z generałem Eisenhowerem. Następnie odbyła się następująca rozmowa:

Hearst: Słyszałem, że gen. Eisenhower zapraszał pana do Stanów Zjednoczonych.

Żukow: Tak jest, gen. Eisenhower dwukrotnie zapraszał mnie do Stanów Zjednoczonych, lecz stan mego zdrowia oraz niecierpiące zwłoki sprawy uniemożliwiły mi to. Odbicie podróży.

Kingsbury Smith: Czy przyjąłby pan obecnie zaproszenie prezydenta Eisenhowera do USA?

Żukow: Dotychczas nie otrzymałem żadnego zaproszenia. Sądzę, że istniejące stosunki między naszymi krajami nie sprzyjają w chwili obecnej takiej podróży. Narodził się w związku z tym pytanie, czy w wypadku poprawy tych stosunków uczyniłbym to z przyjemnością.

Hearst: My również, tak jak pan, szczerze pragniemy poprawy wzajemnych stosunków między ZSRR a USA. Po to przede wszystkim przybyliśmy tu.

Kingsbury Smith: Narodowi amerykańscy nie wie o Armii Radzieckiej od chwili zakończenia wojny. Co pan sądzi o regularnym wymianie misji wojskowych w celu osiągnięcia poprawy wzajemnych stosunków?

Żukow: Jeśli pragniemy doprowadzić do właściwego zrozumienia wzajemnego, to w pierwszym rzędzie należy organizować normalne wzajemne stosunki polityczne, ekonomiczne i kulturalne między naszymi krajami. Sama tylko wymiana misji wojskowych nie może doprowadzić do należytego zrozumienia wzajemnego.

Conniff: Czy oznacza to, że wypowiedział się pan za rozwiązaniem szerokiego kontaktów między naszymi krajami?

W Stoczni Szczecińskiej



Młodzieżowa brygada niterów Albina Grzywacza ze Stoczni Szczecińskiej w ciągu 6 i pół godziny pracy ubrała 1.166 nitów, co stanowi doskonały wynik. Brygada ma tylko 0,7 proc. braków (na dopuszczalne 3 proc.).

Na zdjęciu: Członek brygady — Michał Sekalski przy pracy.

CAF — fot. Cieślak

Depesze gratulacyjne do N. A. Bułganina i G. K. Żukowa

Do Towarzysza N. A. BUŁGANINA
Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR
Moskwa - Kreml

Towarzyszu Przewodniczący Rady Ministrów! W imieniu narodu polskiego, który zna was jako swego serdecznego przyjaciela z czasów wyzwolenia naszego kraju spod jarzma hitlerowskiego, z czasów najtrudniejszego pierwszego okresu odbudowy oraz jako swego drogiego gościa na uroczystościach dziesięciolecia powstania Polski Ludowej, w imieniu rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i własnym, przesyłam serdeczne gratulacje z okazji powołania Was na stanowisko przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR.

Zyczymy Wam abyście, wypełniając wolę sławnej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i narodów radzieckich, spełniając trudną, odpowiedzialną i szlachetną rolę kierownika rządu radzieckiego, przyczynili się do dalszego wzmocnienia siły i obronności ZSRR — ostoji pokoju na całym świecie, do dalszego wzmocnienia solidarności i zwartości obozu pokoju, a także do dalszego pogłębienia niewzruszonej przyjaźni między naszymi narodami.

Zyczymy Wam w tej pracy dużo zdrowia, siły oraz najwspanialszych osiągnięć.

JÓZEF CYRANKIEWICZ
prezes Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Minister Obrony
Związku Socjalistycznych
Republik Radzieckich
Marszałek Związku Radzieckiego
G. K. ŻUKOW

Moskwa

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i gratulacje od żołnierzy Wojska Polskiego i ode mnie osobiście z okazji powołania Was na stanowisko Ministra Obrony Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

W wykonywaniu swych szlachetnych i wielce odpowiedzialnych obowiązków towarzyszyć Wam będą najgorętsze uczucia żołnierzy Wojska Polskiego, którzy znają Was jako wybitnego dowódcę Armii Radzieckiej z okresu wspólnych walk przeciwko faszystowskiemu okupantowi oraz jako serdecznego przyjaciela narodu polskiego. Swym bezpośrednim udziałem w wyzwoleniu ziemi polskiej i jej stolicy Warszawy zdemokratyzacji sobie powszechną sympatię i wdzięczność naszych żołnierzy i całego narodu.

Zyczę Wam, Towarzyszu Ministrze, jak najlepszych sukcesów w Waszej pracy.

Wiceprezes Rady Ministrów
i Minister Obrony Narodowej
(—) KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

W 10 rocznicę wyzwolenia Elbląga

UROCZYSTA SESJA Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej

12 lutego br. w dziesięciolecie wyzwolenia Elbląga odbyła się wspólna uroczysta sesja Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej.

W prezydium sesji m. in. zasiadli: poseł na Sejm i zastępca przewodniczącego Prezydium WRN tow. Bigus, sekretarz KM PZPR tow. Kasperkiewicz, sekretarz KP PZPR tow. Szczepura, zastępca posła na Sejm i przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego tow. Plaza.

Owacyjnie powitali zebrani przedstawiciele Armii Radzieckiej podpułkownika Kosińskiego i przedstawiciele WP pułk. Jacowicza i pułk. Biłgaj.

Referat podsumowujący ośmiogodzinne dziesięciolecie wygłosił przewodniczący Prezydium MRN tow. Wiśniewski.

Następnie tow. Bigus odznaczył przewodniczącego Prezydium MRN tow. Wiśniewskiego medalem dziesięciolecia. Z kolei tow. Wiśniewski wręczył plakiety i dyplomy honorowe obywatelom, wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej.

Plakietki pamiątkowe otrzymał ob. Grzegorz Pitoński, inż. Jerzy Goliszewski, dr Sobieska Clara, Antoni Plaza i Józef Karpiński. Dyplomy otrzymali ob. ob. Marian Tomaszewski, inż. Jan Byk, Władysław Polak, Władysław Czyżewski i inni.

Dyrektwy i ludzie

DIAGNOZA została postawiona i to z całą jasnością i precyzją. Zurzędnicze nie, zagubienie często w papierach, okólnikach, instrukcjach, brak bezpośredniego kontaktu, żywej pracy z ludźmi — tak określili na III Plenum towarzyszą Biełrut „chorobę”, trapiącą nie tylko organizację i instancje par- tyjnych. Ta „skłonność do zurzędniczenia”, do wskiego praktycznemu — to nie tylko patrzeć na sprawy partyjne z punktu widzenia własnego, ciasniutkiego podwórka, swojego i wyłącznie swojego „resortu”. To zjawisko znacznie groźniejsze, spotykane nągminnie i w or- ganizacjach partyjnych i w instytucjach państwowych. A mianowicie: kult dyrek- tywy, ślepa wiara w magi- czną siłę okólnika, w zbaw- cze działanie „wytycznych”,

O „RECEPTACH” I „NIESPODZIANKACH”

Mamy sporo jeszcze dła- żaczy, którzy przyzwyczai- li się do ciągłego spogląda- nia w górę, wyekukując re- cept i instrukcji na wszyst- kie możliwe „przypadki” ży- cia. Mamy działaczy, któ- rzy obawiają się zrobić sa- modzielnie krok i chętnie się zgadzają, żeby ich pro- wadzono za rączkę i ochra- niano przed wszelkimi trud- nościami i przeszkodami, na potykaniach na drodze nas- ze go budownictwa. Działacze, którzy wolą nie „ryzyko- wać”.

Jak się jednak czują tacy działacze, gdy w jakiejś trud- nej sytuacji zabraknie wyty- cznych z góry? Gdy życie nie daje się włożyć w naj- bardziej sformułowaną re- ceptę i przepis? Wtedy nie- spodzianka i postawi przed dła- żaczem zagadnienie, nie fi- gurujące w żadnych dyrek- tywach i formularzach? Wte- dy ze szczególną siłą mszcza się nawyki kancelaryjnego stylu pracy. Wtedy taki działacz staje bezradny wo- bec nowego problemu, po- pełnia często pomyłki i błą- dy, wynikające z nieznajomości życia, ludzi, ich tro- sków, nastrojów, wątpli- wości — wynikające z oba- wy przed odpowiedzialno- ścią.

Mit o wszechmocy dyrek- tywy, wiara w jej samoczne nie działanie, przekonanie, że bez niej kroku nie zro- bisz, lek przed samodzielno- ścią, asekurancja ostro- żność, zakorzenienie się wśród wielu naszych działaczy i aktywistów partyjnych.

I co tu ukrywać: niemało jest działaczy, którzy wi- dzą jakąś zasadniczą sprze- cność między nakazem wyko- nania poleceń wyższych in- stancji, a swobodą ruchu i własną samodzielnością. To warzyse ci rozumują mniej więcej tak: „Po kiego licha mędrkować, analizować, wni- kać w zagadnienie, zastana- wiać się...! Oni już tam na „górze” wszystko dokumet- nie przemysłili... Partia ka- że — nasza rzecz wykonać... A będziesz za dużo filozofo- wał — niczego nie zrobisz...”

PRZESZKADKA, CZY POMAGA?

Czy słuszny jest taki po- gląd? Czy rzeczywiście sa- modzielność myślenia, twór- cza analiza przeszkadza w realizacji dyrektyw partii? Życie dowodzi mocno i nie- odparcie, jak fałszywy i zgu- bny jest taki pogląd. Życie dowodzi, że przeszkoda, ha- mulcem w pracy partyjnej jest nie przerost inicjatywy

Właściwe przygotowanie do remontów sprawą ważną

Zaloga Zespołu Elektrowni Gdynskich, jak pisał nasz ko- respondent A. DĄBROWSKI, in- teresuje się przygotowaniem do zbliżających się remontów ka- pitałnych urządzeń elektrowni. Za- interesowanie to jest tym bar- dziej uzasadnione, że w ub. roku zorganizowano je niedbale, na skutek czego remonty kolia prze- dłużyły się o 20 dni, co powa- żnie szkodliwie na wykonywaniu planów.

Wobec tego już obecnie za- loga zwraca się do dyrektora i or- ganizacji partyjnej o lepszą or- ganizację tego rodzaju remon- tów, od sprawnego przeprowa- dzenia których zależy w dużym stopniu praca elektrowni w ciągu roku.

Ponadto zaloga chciałaby wie- dzieć, jak długo jeszcze ma cze- kać na opracowanie instrukcji dotyczących eksploatacji urzą- dzeń elektrowni. Rok czasu, jaki upłynął od zlecenia tej pracy pionowi inżynierskiemu, jest okresem w zupełności wystar- czającym na najbardziej nawet dro- bieżowe opracowanie instruk- cji.

i samodzielności działaczy partyjnych i państwowych, lecz brak tej samodzielności, niedostatek inicjatywy i ak- tywności, niedorozwój kry- tyki i samokrytyki, słabe tę- no wewnątrzpartyjnej de- mokratycznej.

Pokutuje u wielu z nas z gruntu błędny i fałszywy pogląd, że partia to — co prawda najwyższej rangi — ale bądź co bądź urząd, w którym obowiązują te same metody działania, co w jakimś urzędzie państwo- wym. Zapominamy często w naszej praktycznej działal- ności o tym, że partia jest produkującą i kierowniczą po- lityczną siłą narodu.

Cóż to oznacza? Oznacza to, że walczą ona i musi wal- czyć o urzeczywistnienie swe- go programu nie metodami administracyjnymi, lecz po- litycznymi, drogą ideowego oddziaływania na ludzi. Oz- nacza to, że partia, która jest wrogiem jakiegokolwiek, raz na zawsze, uświęconych kanonów, zastępych dogma- tów i „wiecznych” formuł w dziedzinie ideologii, strate- gii, taktyki i organizacji nie może się tym bardziej korzystać przed literą okólnika czy dy- rektywy, nie może się pogo- dzić z ich mechanicznym wy- konaniem, lecz walczą o samodzielne, i w ów cze sto- sowanie polityki partii, zgodnie z właściwościami i potrzebami danego terenu.

O ELASTYCZNOŚCI I DISCYPLINIE

Praktyka nieustannie po- twierdza fakt, że właśnie w takiej organizacji partyjnej, gdzie żywa jest inicjatywa, nie kępowana jest krytyka, nie tłamszona samodziel- ność myśli, skutecznie prze- biega realizacja uchwał i dy- rektyw partii. Gdy — jak stwierdził na III Plenum to- warzysza Biełrut — „z regu- лы wykonanie dyrektywy wy- maga elastyczności, samo- dzielnego przemyslenia, a niekiedy korygowania na- wet już w trakcie realizacji”.

Tylko wtedy cele, jakie so- bie stawiamy, urzeczyw- sniać będziemy nie ślepo, mechanicznie, w trybie „u- rzędowego” wykonania pole- ceń i dyrektyw, lecz świadom- ie, rozumiejąc treść, inten- cję polityki partii, dobiera- jąc najwłaściwsze, najska- teczniejsze środki jej realiza- cji.

Doświadczenie uczy, że w tych organizacjach partyj- nych, gdzie panuje klimat „urzędowej” dyscypliny i bezdusznego, mechaniczne- go wykonawstwa, dławie- nia krytyki i swobody dysku- sji, najbujniej plenią się wy- paczenia i błędy, najczęściej łamane są zasady polityki partii. Doświadczenie wska- zuje, że walka ze schematyz- mem i formalizmem w pra- cy partyjnej, samodzielność myśli, wolność krytyki i twórczej inicjatywy człon- ków partii — to jedyna dro- ga skutecznej realizacji po- lityki partii.

„Samodzielność? — zapyta nieledwie działacz. — Jak to? Obowiązują przecież w par- tii centralizm? Cóż ja mo- gę wnieść własnego prócz rzetelnego wykonania odgór- nych powziętych uchwał?”

Taka interpretacja centraliz- mu zdradza niezrozumienie najistotniejszej jego treści — a co gorsze — osłania cze- sto najwyklesze wygodni- czo i oportunistyczne, ucieczkę przed odpowiedzialnością.

Musimy sobie jasno i wy- raźnie powiedzieć, że przy- miotnik „demokratyczny”, dodany do centralizmu — to nie pusty dźwięk, że posia- da swój głęboki sens. Ozna- cza to mówiąc w naj- zwyczajniejszym skrócie — że centralizm nie wyklucza, lecz na odwrót, zawiera, mieści w sobie szeroką, oddolną, demokratyczną inicjatywę, twórczą inwencję, samodzi- elność — właśnie samodzi- elność — w rozwiązywaniu ogólnych problemów partii i państwa zgodnie z warun- kami, potrzebami i możli- wościami swojego terenu.

COŚ NIEOŚ Z PRAKTYKI

Na czym ta samodzielność po- lega w praktyce? Zilustrujmy to na konkretnych przykładach. W naszym np. sprawie spółdziel- czości produkcyjnej, działacze, którzy dyrektywę partii o rozbudo- wie zespołowej gospodarki wie- lkiej potraktują mechanicznie, „urzędowo”, zazwyczaj forsowa- „na siłę” zakładanie spółdziel- ni. Nie licząc się z wolą pracują- cego chłopca, z poziomem jego świadomości, z sytuacją politycz- nej w gromadzie. Efekt takiej mechanicznej służalskości bywa zazwyczaj opłakany. Spółdziel- nie, co prawda powstają pod admi- nistracyjnym naciskiem, ale jesz- cze szybciej rozpadały się. W re- zultacie zamiast wywołania susz- przeczyszczenia, zamiast pożytku — szkoda wyrządzona zarówno chłopu jak i partii.

Samodzielność i elastyczność terenowego działacza w rozstrzy- ganu sprawy spółdzielczości pro- dukcyjnej polega więc na tym, aby, biorąc za podstawę swojej pracy uchwałę wyższych instanc- ji czy swoją własną, uwzględ- niać przy jej realizacji układ sił klasowych w gromadzie, sto- pień świadomości politycznej pracującego chłopstwa, jego do- żalność i przygotowanie do wkro- czenia na drogę gospodarki ze- społowej. Tylko taka metoda twórczego przemyslenia i zasto- sowania ogólnych dyrektyw par- tii umożliwi ich właściwą rea- lizację.

Ważny przykład z innej dzie- dziny. W roku 1951 KC Partii podjął uchwałę o regulowaniu składu socjalnego szeregów par- tyjnych. Jak pocieli niektórzy działacze sens tej uchwały? A- no, że przyjmując kandydatów do partii trzeba wszędzie, niezale- żnie od warunków, przestrze- gać ściśle proporcji między ilo- ściami robotników, a przedsta- wicielami inteligencji. Rezultat tej interpretacji? Na niektórych u- czelnich i uniwersytetach przy- mowano w szereg partii... wo- żni i szoferów, pomijając pro- ducentów, oddanych w pracy lud- dowej naukowców. „Arytmety- ce” stało się żądzie, ale w ka- rykaturalny sposób uległ wypa- czeniu sens uchwały.

Jaki płynię z tych faktów wniosek? Że tylko pełne, równocześnie stosowa- nie zasad centralizmu i de- mokratyzmu otwiera drogę pomyślniej realizacji polityki partii.

KRYTERIA OCENY

Cóż może się przyczynić do rozbudzenia inicjatywy i sa- modzielności organizacji par- tyjnych? Warto byłoby, być może, przy ocenie pracy or- ganizacji i instancji partyj- nej, instruktora czy szerego- wego członka partii opierać się nie tylko na statystyce wygłaszanych referatów, od- bytych zebrań i zajęć szkole- niowych, ale również i na tym, ile własnej inwencji, inicjatywy, ile świadomości twórczej aktywności dany towarzysz, dana organizacja wkłada w wykonanie zadań partyjnych. Ile samodzielno- ści wykazuje w przełożeniu dyrektyw partii na język swojego terenu, jego potrzeb i wymagań. Warto byłoby, być może, przykłady takiego twórczego zastosowania ogó- lnych „wytycznych” partii do specyfiki terenu omawiać, analizować na zebraniach i naradach, upowszechniać.

Na III Plenum partia wy- dała zdecydowaną walkę bu- rokrazyzmowi i schematyz- mowi w pracy partyjnej i państwowej. Chodzi o to, aby o twórczy charakter działal- ności partii i aparatu pań- stwowego bić się z konse- kwencją i uporem. Chodzi o to, abyśmy w codziennej praktyce pamiętali o tym, że siła dyrektyw — to przede wszystkim twórcza siła lu- dzi wcielających je w czyn.

W. Borowski

Na załogę »Batorego« czeka upominek od dzieci

Zaloga m/s „Batory” opie- kuje się działwą z Publicznej Szkoły Specjalnej nr 24 w Gdyni. Jako upominek nowo- roczny od marynarzy dzieci otrzymały pomarańcze i cy- tryny.

Wdzięczna działwa przy- gotowuje obecnie dla swych opiekunów miłą niespodzia- nkę. Jest to album ze zdjęcia- mi z choinkowej zabawy w szkole, który dzieci wręczą marynarzom po powrocie z obecnego rejsu. (b)

Śladem interwencji

Czas ukrócić tę samowolę

Słowa Hutha były twarde, oszczędne, ale wystarczająco malowały krzywdę, jaką mu wyrządzono.

Najpierw spokojnie cze- kał, później zaczął chodząc do Jedyńki, wreszcie wy- stawał godzinami w oznaco- ne dni w holu banku. Wy- czekał w gromadce innych robotników — cieśli, malar- zy, którzy tak, jak i on — murarz, był zatrudnieni u Wacława Jedyńki, właścici- ela zakładu malarsko-bu- dowlanego.

Ostatnim razem, a było to — nie pamięta dokładnie — 23 czy 24 grudnia, otrzymał 712 zł. Styczeń się już skoń- czył, a co z resztą?

Zaległa cisza. Huth z za- kłopotaniem oglądał swe re- ce. Na lewej czerwieniła się pokazna blizna. Po chwili milczenia Huth ciągnął dalej tę dziwną opowieść.

Należą mu się jeszcze do- datkowo pieniądze za 7 dni choroby. Jedynek pokazywał mu wprawdzie w pierw- szych dniach pracy niebies- ki kwit, że jest ubezpieczony — on, żona i dziecko... Gdy blizna na lewej ręce otworzyła się pod działani- em wapna, prosił o za- świadczenie, aby udać się do lekarza. Wówczas okazało się, że Jedynek go oszukał. Huth poszedł ze skargą do Spółdzielni Pomocniczej „Technika”, ale tam też mu nie pomogli.

— Pan Jedynek należy do „Techniki” — stwierdza, wruszając ramionami.

W GODNEJ KOMPANII

Prezes spółdzielni „Techni- ka” z uwagą słuchał, gdy powtarzałam mu burzącą historię Hutha i podobną do niej historię Ciechowskiego, który również zgłosił się do redakcji.

Tak, Wacław Jedynek jest członkiem spółdzielni — powiedział zażenowanym gło- sem, jak ktoś, komu niespo- dzianie zajrzano do nie- uprzątniętego pokoju. — W zasadzie historia Jedyńki nie jest jedyną tego rodza- ju. Nie potrafimy dać sobie rady z rzemieślnikami, na których żala się robotnicy zatrudnieni w ich warsztata- ch. Padają nazwiska: Bak, Hinc, Mierzwiński, Jedynek również. To nie pierwsza in- tervencja dotycząca jego osoby.

— Cóż mamy robić — za- pytuje prezes — skoro ani rozmowy indywidualne, ani wzywanie na posiedzenia za radu nie odnoszą skutku? Wyłaje mi się, że jednak wiedziałabym co robić i jak- kie zająć stanowisko wobec godnej kompanii Baków, Hinców i Jedyńków.

JAK ZA DAWNYCH LAT...

W sali nr 101 Zakładu Ubezpieczeń Społecznych po- chylone nad biurkami kon- sultki w skupieniu podicza- ją kolumny cyfr. Od czasu do czasu odzywa się meta- liczny dźwięk maszyny do li- czenia.

Przy jednym z biurków stoi starszy mężczyzna w szarym impregnowanym płaszczu.

Twarz — zmierzowana cho- roba.

— Proszę pani, chciałem załatwić zasiłek chorobowy, pracuję u Baka.

— Jak nazwisko?

— Eugeniusz Nowicki.

— Przecież został pan wy- meldowany w końcu listopa- da.

— Jak to? — głos na- brzmiewa niepokojem — przecież pracowałem do 15 stycznia, jak on mnie mógł tak oszukać? Ach ja, dajacy, z czego będę żył!

Straciłam na moment po- czucie rzeczywistości, wyda- ło mi się, że to wizja przed- wrześnieowej przeszłości.

Za chwilę i ja rozmawia- łam z uprzejmą urzędnic- ką. Gdy poprosiłam o spraw- dzenie konta ob. Jedyńki, spojrzała na mnie z zacie- kawieniem.

Tak, Huth zgłoszony, ale dodatkowo — w dniu 12 stycznia. Zameldowaliśmy wstecznie, od 29 września.

To mi wystarczyło. Gdy zaczęłam mówić, jej łagodne dotychczas oczy za- pały oburzeniem.

— Proszę pani, to co pani dzisiaj widziała — to częste historie. Treba się wreszcie za nich wziąć ostro. Bezkar- nie wyszukują ludzi.

Huth i Ciechowski już cze- kał, gdy Jedynek zjawił się w redakcji z plikiem papie- rów pod pachą. Pragnęłam uzgodnić w obecności obu zainteresowanych stron wy- sokość należności.

Podczas tej rozmowy po- dziwiałam tupet i pewnością siebie Jedyńki, który wy- obrażał sobie, że jego wy- kretnie odpowiedzi skwitują sprawę.

Gdy zabierałam się do pi- sania, wszedł nowy intere- sant. Sięgnął do kieszeni pa- ła i położył przede mną wy- kretne odpowiedzi skwitują sprawę.

I to też nie pomaga — Henryk Darlach był zatrud- niony w Zakładzie Remon- towym Kalcoskiego, tak- że członka spółdzielni bu- dowlanej, tym razem „Baty- tyk” w Oliwie. Na mocy wy- roku sądowego przyznano mu należność za pracę w wy- sokości 11.120 zł. Komornik nałożył areszt na konto ban- kowe spółdzielni, ale pienie- dzy ob. Darlach do dnia dz- siejszego nie otrzymał.

TO NIE TYLKO

SPRAWA JEDYNKI

Rzemiosło w Polsce Ludo- wej jest otoczone opieką. Poszczególni fachowcy są zrzeszeni w cechy, prowadzi- się szkolenie nowego naryb- ku rzemieślniczego. Korzyst- nie warunki rzemieślnikom stwarzały spółdzielnie pomoc- nicze i spółdzielnie pracy.

Są jednak rzemieślnicy, ta- cy jak Huth, Ciechowski czy Darlach, którzy pracują w prywatnych warsztatach. Czy można dopuścić, aby ci ludzie byli pozbawieni opieki, oddani na samowolę pracodawców? Czy wolno do tego dopuścić, aby Huth zapytywał z powątpiewa- niem: „Czy można znaleźć prawdę?”

We wszystkich omawia- nych wypadkach właściciele warsztatów są członkami spółdzielni. Jeśli zarządom spółdzielni budowlanych nie starcza sił, aby ukrozić ich samowolę a nawet oczyścić spółdzielcze szeregi z oso- bników żerujących na krzywd- dzie ludzkiej, to przynaj- mniej Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy mógłby wy- kazać więcej energii. Nie można dopuszczać do tego, by w Polsce Ludowej zdra- żały się jeszcze wypadki bezkarnego oszukiwania i wyzyskiwania ludzi pracy.

W. Orzałewska

Nieprzemysłana reorganizacja

Nasz korespondent Roman Ludwicki, zatrudniony w stolarni ZBM nr 21 w No- wym Porcie, pisze o fatal- nych skutkach nieprzemysła- nej reorganizacji, która weszła w życie z dniem 1. I. br.

Stolarnia była uprzednio zaopatrywana przez Biuro Zaopatrzenia Produkcji Po- mocniczej ZBM Gdańsk. Z dniem 1 stycznia br. funkcje BZPP przejął dział zaopa- trzenia ZBM. Ale przejął czysto formalnie, nie wywią- zując się z nałożonych obowiązków. Na skutek tego już w styczniu powsta- ły w stolarni nr 21 poważne trudności, które pogłębiały się w bieżącym miesiącu, grożąc nawet niewykona- niem planu. W styczniu np. pracownicy stolarni uskar- żali się na brak zawiasów do okien zespolonych, narożni- ków, zamków, tarcicy, płyt pilśniowych. Ponadto brako- wało im łańcuszków do dłu- townicy i łożysk do maszyn.

Jeśli sytuacja nie ulegnie szybko poprawie, plan pro- dukcji w lutym będzie po- ważnie zagrożony.

Należałoby, aby dyrekcja ZBM Gdańsk zajęła się pra- cą swego działu zaopatrze- nia, pomogła w przezwie- czeniu trudności, jakie ma on w związku z przejęciem nowych funkcji i zatoszcze- ła się, aby załoga stolarni nr 21 w Nowym Porcie jak najszybciej otrzymała po- trzebne jej materiały i czę- ści maszyn. Każdą reorgani- zację trzeba przemysleć i przygotować tak, aby przy- nosiła ona poprawę, a nie pogorszenie warunków pra- cy.

(k)

Ostatnie wydawnictwa

M. Arlelew — Rola techniki wojennej w rozwoju wojska i sztuki wojennej. Tłumaczy z rosyjskiego A. Czyż. Wydawni- ctwo Ministerstwa Obrony Naro- dowej. Str. 175. Cena zł 11,90.

Fr. Kolik — Zwycięzca mara- tońskich. Przetłumaczył z czeskiego Cz. Bilhński. Iskry. Str. 264. Ce- na zł 11,20.

Jack London — Nowele. Iskry. Str. 346. Cena zł 14.

Harriet Beecher Stowe — Cha- ta wuja Toma. Przetłumaczył Irena Tuwim i Julian Stawiński. Iskry. Str. 538. Cena zł 25.



Pokój w „Politechnice” akademiku. Butelka „czystej” na zastawionym karkami stole i piosenka o niewyszukanej treści mówią, że znowu mamy w siedzibie jakiejś „dobrej parzki” ze skłonnościami do hikinowania...

Na widowni ktoś parska śmiechem, po chwili śmieje się wszyscy — widocznie w tej satyrycznej scenie rozpozna- no wizerunki „czarnych owiec” któregoś roku.

W sali stołowej Politechniki odbyło się niedawno pre- stawienie ZSP-owskiego zespołu satyryków. Opracował je i wystawili studenci. Brał w nim udział tylko jeden „zawo- dowiec”: aktor Cybulski z Teatru „Wybrzeże” w roli reży- serskiej. Teksty ułożyli (przy współpracy całego zespołu): kol. CIESIELSKI z Wydz. Łączności i ANTANASIEW z Wydzia- łu Architektury. Dekoracje: studentów architektury KRZY- ZANOWSKIEGO, PAKSYSA, JAGODZIŃSKIEGO. Aktorzy: CZAPOWA, WĘZOWSKA, WYPIJEWSKI i SZLICHTIN- GER z Wydz. Chemii oraz studenci różnych wydziałów z wy- bitnie urodzonym TADKEM CHRZANOWSKIM na czele. Improwizacje fortepianowe kol. PAŁASZA z II roku Wydz. Mechanicznego, orkiestra i zespół czterech „piosenkarzy” — Politechniki. Kierownik zespołu: kol. PROBE.

ZAPOZNAJMY się z fabułą widowiska: Na Politechnikę Gdańską przybywają dwaj filmowcy dla nakręcenia re- portażu o życiu uczelni. Przypadek sprawia, że w czasie wdrówek po jej gmachach, domach akade- mickich — trafiają wszę- dzie tam, gdzie napotkane sprawy aż proszą się o pio- r satyryka.

„Filmują” więc i uprzej- mego balaganiarza — dy- rektora administracyjnego i „straszliwego dziadka” — uczelnianego woźnego wa- łącego studentów grubą łagą; i zdradzających prze- jawy chuligaństwa stu- dentów „gąskowatę”, bezmy- ślnie uczące się studentki, banalne, moralizatorskie nieszczęścia i spółdzielnie pracy.

Są jednak rzemieślnicy, ta- cy jak Huth, Ciechowski czy Darlach, którzy pracują w prywatnych warsztatach. Czy można dopuścić, aby ci ludzie byli pozbawieni opieki, oddani na samowolę pracodawców? Czy wolno do tego dopuścić, aby Huth zapytywał z powątpiewa- niem: „Czy można znaleźć prawdę?”

Kompozycja podkreśla ciągłość akcji. Zrywa z tra- dycją antraktołów — „wybi- jających” widza z nastroju. Spektakl, trwający prze- ciągnął do godziny nie na- przerw. Kiedy kończy się kolejny numer — i zapada kurlina, reflektor oświetla orkiestrę i „czwórke” śpie- wającą piosenkę, których teksty i melodie wprowa- dzają publiczność w atmo- sferę mającej się rozegrać następnej sceny.

Naszkicowane ogólnie przez parę satyryków tek- sty i koncepcja literacka poszczególnych numerów pozostawiają aktorom spo- sobność dowolnego ich in- terpretowania. Te same sceny wypadają więc w każdym poszczególnym spe- ktaklu nieco odmiennie, wypowiadane są coraz to innymi słowami. Amatorzy nie posiadający aktorskiej rutyny zastępują w ten

Irena Madejska

Uwaga! Niebezpieczeństwo

SEKRETARZ organizacyjny komite- tu dzielnicowego trzyma przy uchu słuchawkę i jednocześnie z niepokojem spogląda na arkusz papieru. Na papierze — spis zakładów pracy. Niektóre pozycje spisu są odfajko-owane, inne — nie. Te drugie, nie of- fajkowane, są właśnie przyczyną zmartwie- nia sekretarza.

— No, co towarzyszu, wyliczyliście? — pyta sekretarza, wciąż jeszcze ze słucha- wki przy uchu, sie- dzącego naprze- ciw instruktora. Prędkiej kiccie — przynajmniej, nie czekając na odpo- wiedź — skłoda czasu. I z kolei krzyczy do stu- chawki: — „...nie będziemy się sprze- czać. Partia tego od nas wymaga. Za godzinę przy- sylacie najlepsze- go swego aktywist- ę tutaj do nas.”

Sekretarz z ulgą odfajkuje jeszcze jedną pozycję. — Nic z tego, towarzyszu — odzywa się wreszcie ze swego kąta instruktor — nie zdążył na zebranie o „Jedności”.

— Jak to nie zdążył? Mówicie, że od „Pierwszego Maja” do przystanku tram- wajowego idzie się 20 minut? Mówię nie- ma. Przecież idzie w dziesięć.

— Tak, tak, mam do ciebie prośbę. Mu- siz mnie wręczyć. Mam do obświecenia jeszcze kilka zebrań, między innymi w rozszarni. Rozumiesz, poważny zakład, nie możemy postać byle kogo. Nie masz cza- su, wien. Ależ nie, wyskoczysz tylko, naj- wyżej na trzy godziny. Bierz samochód, będzie szybciej.

Po godzinie sekretarz odpusnął. Wszyst- kie pozycje zostały odfajkowane. Ale — znowu dzwoni telefon.

— Zarzynie mnie, towarzyszu — mó- wił ponuro do słuchawki — ledwie włane zakłady obświeciliśmy; skąd teraz wezmę lu- dzi dla komitetu miejskiego... Ależ rozu- miem, towarzyszu, więc z masami, acy- wieście, doceniam... Dobrze, dobrze, coś się robi.

Sekretarz ścisła głowę rękami i kilka minut trwa nieruchomo. Nagle twarz mu się rozjaśnia. Nakręca numer.

— Czy to komitet POP Zakładów „Pierwszego Maja”? Tam jest u was in- struktor KD. Poproście go na chwilę. To wy, towarzyszu? Powiedziecie tam, proszę, sekretarzowi POP, że jesteście na ich ze- braniu nie tylko z ramienia KD, ale i z ramienia KM.

Instruktor nie bardzo zrozumiał sens owego siedzenia na zebraniu z „dużo ra- mionem”. Ale był zmecony, zziębnięty bie- rniem na zebranie. I było mu wszystko jedno; zresztą po- siedzieć w przy- dym można z ka- żdego ramienia, jeśli tego wymaga „wtycz z masami”.

Czy opisany wy- padek zdarzył się rzeczy- wiście? Owszem i to nieraz, w nie- jednej miejscow- ci, w niejednym komitecie. Nawet, jeśli jego szczegó- ły wyglądają ina- czej, sens był je- den. Gdybyśmy działaczy tereno- wie nieprzemyslane i nieprzemysłane z ra- mienia” na przelocie zebrania na pięć mi- nut przed ich rozpoczęciem, zawołaliby głośno i z oburzeniem: — Jaktó, przecież chodzą o wież z masami. Musimy być jak najbliższej terenu — to rzecz najważniejsza!

A w duszy, cichutko, myślą sobie tak: „robiło się” skup zdoła czy ziemniaków, „kręciło się” takie i inne akcje — jak trzeba, to robi się i wież z masami. Sprawy organizator ma i na to sposobu.

Uwaga! To niebezpieczeństwo! Cóż z tego, że na zebranie — np. na jedno z zebrań związkowej akcji sprawozdawczo-wybor- czego — przybędzie zdyszany towarzysz, którego tu nigdy jeszcze, czy rzadko wi- dziano. Ludzi nie zna, produkcji nie zna, trudności nie zna... Siedzi tylko „z ramie- nia” i nadrabia poważnym wyglądem cał- kowitą niezdołność udzielenia rzeczowej, naprawdę partyjnej pomocy ludziom, któ- rzy bardzo i to bardzo jej potrzebują. „Zasiadanie z ramienia” nie stworzy prawdziwej, szczerzej więzi z masami. Czas, aby „obświecający” zebrańia zrozumieć, że każde, najpiękniejsze hasło partii, można wykołować, jeśli nową robotę robi stary rutyniarz.

W. S.

